

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2—5 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.

CENA OGŁOSZEŃ
na pierwszej str. podwójna.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie.

W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,

w Częstochowie	W. Gaszdecki.	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	Janiszewski Stan.	w Łodzi	Janiszewski Leopold
w Brzezinach	Krzemieniewski Jul.	w Radomsku	Olszewski Michał
w Dąbrowie	Tomaszewski J.	w Rawie	Szewiódziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH I FARB

JÓZEFA ŻARSKIEGO

poleca:

Wody mineralne naturalne tegorocznego czerpania i sztuczne.

Materiały apteczne, Preparaty chemiczne,
Narzędzia chirurgiczne.
Wodę kolońską, Potrzeby toaletowe, Perfumy
angielskie i francuskie.
Pudry, Mydła, Kosmetyki, Olejki eteryczne.
Oliwy niecjskie (Vierge), na flaszki i funty,
Malagaską do palenia.

Oliwy maszynowe, Smarowidła, Smary do skór.
Ekstrakt, Esencje octowe, Ocet stołowy Spies-
sa i winny.

Środki dezynfekcyjne i na wygubienie robactwa.
Artykuły używane w Gospodarstwie rolnem,
domowem i przemyśle.

(7—5)

Farby, Lakiery, Pokosty, Masy do podłóg.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Ceny niskie.

! SKRADZIONO !

w ostatnich dniach czerwca 2 listy zastawne
Towarzystwa Kred. Z-go seryi I: jeden na rs. 100
za № 115822 lit. E. i drugi na rs. 250 za №
076390 lit. D. oraz rewers na rs. 100 z pod-
pisem W-go Wojciechowskiego, wystawiony na imię
Apolonii Medyńskiej. Ktoby takowe u kogobądź do-
strzegł raczy dać znać, za wynagrodzeniem rs. 25,
do W-go W. Zaleskiego w „Petrokowie.” (3—1)

Przyjmują się zamówienia

NA BUKIETY

W cenie od kop. 50 do rs. 20 w ogrodzie róg
Alej Aleksandryjskiej. Na droższe bukiety pożą-
dane są wcześniejsze zamówienia. (3—3)

Poszukuje się **nauczyciela kaligrafii** do za-
kładu naukowego męskiego w „Petrokowie.” Wia-
domość w domu W-go Popowskiego przy ulicy
Odeskiej. (6—5)

NOMENKLATURA TECHNICZNA
w fabrykach.

Przypominają sobie czytelnicy korespon-
dencyję pana Z. z Zawiercia, w numerze
26 „Tygodnia” informującą o smutnym
wielce stanie języka a raczej gwary polsko-
niemieckiej w tamecznej fabryce. Otóż po-
spieszamy donieść o pewnych już, acz drob-
nych usiłowaniach, w celu jej wyrugowania.
Jeżeli żadna z fabryk nie pomyślała dotąd
o wyrzuceniu technicznych nazw używa-
nych w języku żelaznego księcia—którego
pan Z. pragnąłby zrobić „woskowym”—to
przecież Zawiercie może się pochwalić już
swoją na tym punkcie pracą.

Niedawno właśnie wyszła z pod prasy
książka p. A. Walickiego, pod tytułem „Błę-
dy nasze,” w której autor podaje cały sze-
reg nazw przerobionych z niemieckiego, a
używanych obecnie w fabryce zawierkiej.
Ze względu na ich ważność wypisujemy je
tutaj w porządku alfabetycznym, wraz z u-
wagami, jakie w dziele wyżej przytoczonym
znaleźliśmy, dla nauki, przykładu i zachęca-
nia do dalszych usiłowań na tem polu in-
nych fabryk.

„Przed kilku laty w fabryce w Zawier-
ciu — tak mówi autor „Błędów” w odsy-
laczu — grono młodych chemików, pracu-
jących przy drukarni tamecznej, ożywione
uczuciem obywatelskiem i zamiłowaniem ku
czystości mowy rodzinnej, uchwaliło wy-
plenić nazwy techniczne cudzoziemskie, w
gałęzi tamecznej fabrykacji używane. Utwor-
zono więc w tym celu dużo wyrazów
nowych i zastąpiono nimi niemieckie.
Większość tych wyrazów jest bardzo traf-
nie obmyślona. Umieszczam je w tym
zbiorku z dwóch przyczyn: najprzód dla
zaznajomienia z nimi innych fabrykantów,
a następnie dla złożenia hołdu szlachetnemu
kierunkowi zaenego grona, pod którego
zwierzchnictwem miałem zaszczyt sam przez
pewien czas pracować. Wszystkie więc wy-
razy fabryczne w tej książce przytoczone,
czerpałem z nomenklatury przyjętej w Za-
wierciu.”

Chlorownica, y.—Tak nazwano trafnie maszynę zwa-
ną po niemiecku „Chlormaschine.”

Drapalnia, i.—maszyna, wyrabiająca kutner na bar-
banie i czyniąca go kosmatym. Niemcy ją nazy-
wają „Rauherei.”

Kadzie ciągłe—to, co po niemiecku nazywa się „Con-
tinne-Kufen.”

Kadzie fabryczne—tak w fabryce nazywają niemie-
ckie „Färb-Kufen.”

Nabijacz, a.—niemiecki „Austosser.”

Nadmajster, tra.—starszy majster, zwany dotychczas
z niemiecka *obermajster*. Jeżeli dawnego „oberkon-
duktora” już nazywamy *nadkonduktorem*, to i „ober-
majstra” zarzucić należy, a zamiast niego wprowa-
dzić nadmajstra.

Napawarka, i.—Tak w fabryce się nazywa niemie-
cka „Klotz-Maschine.”

Olejnia, i.—polska nazwa niemieckiej „Oelmaschine.”
Parownia, i.—to, co uprzednio nazywano po niemie-
cku „Dämpferi.”

Pralnia podkadek.—Dotychczas to w fabrykach na-
zywano z niemiecka „Mittlän ferwascherei.”

Składalnia, i. Ta część fabryki, gdzie towar już
do sprzedaży w sztuki składano. Nazywano ją uprzed-
nio z niemiecka „Legerei.”

Suszarka, i.—maszyna nazywana dotychczas z nie-
miecka „Trockenmaschine.”

Jestto wprawdzie tylko dwanaście wyra-
zów; ale to dopiero początek. Zresztą „ziarno-
ko do ziarnka, zbierze się miarka.” Niechaj
każda z fabryk zdobędzie się na uformowa-
nie dwunastu nowych nazw polskich, a mo-

żemy być pewni, że wszelkie *Chlor* i *Trocken-
maschine* przejdą w dziedzinę mytuł... A
jeżeli jeszcze i panowie rzemieślnicy usłu-
chają rady „Gazety Świątecznej” i w rze-
miostach zastąpią nazwy niemieckie bardzo
trafnymi wyrazami, podanymi im przez tę
gazetę, to wkrótce święcić będziemy znako-
mity tryumf.

Tymczasem więc do pracy, bo pamiętaj-
my, że język to największy nasz skarb dzi-
siejszy!

Wiadomości Bieżące.

— **W sprawie Towarzystwa
Kredytowego miejskiego.** W dniu
4 lipca warszawski oddział Najwyżej za-
twierdzonego Towarzystwa popierania prze-
mysłu i handlu nadesłał tutejszym władzom
komunikat, zawiadomił em, iż ministery-
jum nie zgodziło się na wytworzenie *wspól-
nego* dla miast towarzystwa Kredytowego,
przyczem załączono kopię odpowiedzi z
ministeryjum skarbu. Zawiadomijac o tak-
iej odpowiedzi p. ministra skarbu, zarząd
oddziału ze swej strony zwraca uwagę na
użyteczność tworzenia dla każdego miasta
oddzielnego Towarzystwa kredytowego o-
partego na jednobrzmiących statutach i u-
stawach, co umożliwiłoby utworzenie w na-
stępstwie wspólnego dla wszystkich syndy-
katu.

Zarząd oddziału zarządał od Towarzystw
kredytowych, miast Lublina i Kalisza na-
desłania mu kilku egzemplarzy ustawy, w
celu udzielenia takowej, w razie żądania,
innym miastom. A. S.

Piotrków d. 5 lipca.

— **Niestety**, wieść o wyniesieniu ztąd
zarządu leśnego, o której już wzmiankowa-
liśmy, zaczyna przy bierać kształty realne.
Decyzja władz wyższych w tym względzie
już zapadła i od października r. b. kilka-
naście rodzin nam ubędzie. Wyniosą się o-
ne do przeludnionej już i tak Warszawy,
a Piotrków niezbyt ruchliwy, bardziej jesz-
cze opustoszeje. Dla miasta, jak nasze, tak
wyłącznie niemal urzędniczego, ubytek to
znaczący, a odbije się on najbardziej na
właścicielach domów; mieszkania bowiem,
z wyjątkiem jak się zdaje mieszkań na ulicy
pryncypalnej, stanowią niewątpliwie. Ucierpi
też na tem i chory na anemię tutejszy han-
del detaliczny (innego bowiem nie mamy).

Co jednak najciekawsze—to to, że wobec
tego przykrego, a już powtórnego w mieście
faktu, ci, którzyby nim najwięcej powinni
być zainteresowani, okrom charakterystycz-
nego wdychania, nie a nie nie przedsię-
biorą. Wyniesiono Zarząd pocztowy—do-
brze; wynosi się Zarząd dóbr państwa—do-
brze; a niech tam sobie pomalutko wszystko
zabiorą. Dziwna zaiste martwota i bezwła-
dność! a cóż się wówczas stanie z waszemi
domami, z waszemi sklepami, z waszemi

warsztatami?!.. Niechby się coś podobnego przytrafiło w takiej Łodzi (choć to miasto tylko powiatowe) a zobaczylibyście, jakiby powstał alarm i bębnienie na gwałt i trwogę; ale nasza limfatyczna natura, wieczna senność i ociężałość budzić się zwykła dopiero po niewczasie, wówczas, kiedy już wszystko stracone!..

Wiemy, że co się stało nie odstanie, że rząd nie cofnie swych postanowień; ale w waszej mocy jest prosić ten rząd, aby zechciał uchronić miasto i was od ostatecznego upadku, aby miał wzgląd na to, że taka Łódź lub Warszawa będą istnieć i wzrastać o własnej sile, i że upadek Piotrkowa nie jest zasluzony. Jeśli nadto egzystencyja Piotrkowa nikomu nie przeszkadza—to należałoby poprosić o to, i upewnić się: 1°) że dalszych emigracyj różnych (władz nie będzie ztąd nadal 2°) że przeciwnie—będą przedsiębrane niejaki środki mogące dodatnio oddziaływać na wprost miasta. Był np. niedgły projekt przeniesienia tu warsztatów kolejowych; bardziej energiczni od was ludzie byłiby go w lot pochwycili i nie dali mu już upaść, aż do urzeczywistnienia, — wyście woleli czekać aż „pieczone gołąbki, przyjdą do gąbki” — i nie doczekaliście się. Był drugi projekt, podawany dwukrotnie przez nas: aby się postarać u władzy o pozwolenie na parę dorocznych walnych jarmarków dla miasta, takich, któreby mogły z czasem stać się dla przedsiębiorców i agentów z dalszych nawet okolic kraju ogniskiem czasowego kupna i sprzedaży różnych towarów, zboża i inwentarza; — inne miasto, o swój byt dbające, wzięłoby przynajmniej pod uwagę myśl owa, — ale wy sądzicie widocznie, że *był* — to jak pogoda — przyjdzie, to i będzie.

Spijcie więc w spokoju — byleście tego kiedy nie pożałowali. Tak się wyspicie, jak sobie pościelecie!..

— **Jak się to dzieje**, że taka rzecz jak sprzedaż u nas biletów na różne *niemieckie loteryje klasyczne*, może trwać i z każdym dniem wzmagać się i rozpowszechniać? Gdy zwrócimy uwagę na to, że na jeden bilet naszej krajowej loteryi rozechodzi się co najmniej pięć biletów berlińskiej,

saskiej i hamburskiej—to łatwo sobie możemy wystawić, ile to tysięcy rubli co każde półrocze, rzucamy w paszczę niemieckiemu Molochowi! Każdy handlarz drzewem, każdy lichwarz, każda niemal żydowska dystrybucyjna i każdy sklepik—to tajemne kantory i agentury niemieckich loteryj klasycznych! Pomijając kwestyje, czy policyja dostatecznie śledzi i pilnuje tych jegomościów—zapytujemy, jak można, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, protegować coś podobnego i nabywać losy niemieckie, wiedząc, że kraj traci na tem miliony?! Zważmy, że nie kupując rzeczonych losów, miliony te niemiecom cofniemy, a jak w tym razie, mamy za sobą i najsurowsze prawa krajowe i wszystkie krajowe władze. W takiej koalicji możemy istotnie czegoś dopiąć. Rząd zamysła, o ile słyszeliśmy, zdublować ilość losów *naszej* loteryi; środek to przeciwko napływowi biletów *niemieckich* bardzo potężny, ale—niedostateczny. Wszyscy oprócz tego powinni sobie postanowić, nie kupować innych biletów, tylko krajowej loteryi!

Komu los ma sprzyjać, temu i tak, a może tembardziej sprzyjać będzie!..

— **W gimnazjum żeńskim**, podług przeczytanego sprawozdania na akcie uroczystym, odbytym w dniu 26 lipca r. b. w obecności p. Naczelnika gubernii, jego małżonki i przedstawicieli średnich zakładów w naukowych, promowano do następnych wyższych klas: Z wstępnej 35 uczennic (80%), — I-szej 33 uczennic (70%), — II-giej 24 uczennic (60%), — III-ciej 28 uczennic (70%), — IV-tej 24 uczennic (71%), — V-tej 10 uczennic (83%).

Nagrody w książkach otrzymały: z klasy wstępnej Jaśkiewicz Anna, — z I-szej kl. Migulina Aleksandra, Goldowska Eugenia Link Maryja, — z II-giej kl. Iwanowa Wiera, Gromakowska Lidja, Jaroszevska Maryja, Nolte Eugenia, — z III-ciej kl. Zinowjewa Lubow', — z IV-tej kl. Migulina Julija, Bielajewa Anna, Ammer Maryja.

Otrzymały patenta z ukończonego kursu nauk następujące uczennice klasy 6-tej: Andruszenko Wiera, Głazowska Żelislawa, Zaleska Anna (z odznaczeniem), Zinowjewa Nadieżda, Knopf Bolesława, Kon Gustawa,

Krzesimowska Cecylja, Majewska Bronisława, Polakowa Mitrodora, Szudejko Antonina, Ursztejn Hana. Oprócz patentu, za wzorowe sprawowanie pilność i postępy w naukach, Zinowjewa Nadieżda otrzymała medal srebrny.

— **W ogrodzie po-bernardyńskim**, około kopca za kościołem, w zwykłym miejscu zabaw dziecięcych, znajduje się dość głęboka, niczem nie zabezpieczona studnia. Zapobiegając w bliższej lub dalszej przyszłości jakiemu bolesnemu wypadkowi — należy natychmiastowo przykryć ją przynajmniej, zostawiając tylko otwór do czerpania wody, zabezpieczony klapą na zawiasach, zamykaną na klucz lub kłódkę.

— **Zuchwałość** małych wisusów żydowskich przekracza wszelkie granice. Jedną z naszych znajomych opowiadała, jak idąc ulicą z bukietem w rękę, omal że go nie postradała, skutkiem arrogancyi i bezczelnej śmiałości jednego z nich, który, przyskoczywszy do niej niespodzianie i chwyciwszy za bukiet, usiłował go wyrwać.

— **Pomimo najściślejszych poszukiwań**, nie udało się dotąd policji odkryć zabobonnych sprawców zbrodni, którzy przed kilkunastu dniami odkopawszy na tutejszym cmentarzu świeży grub kilkolatniego dziecka i odwróciwszy w trumnie trupa, odeśli mu nóżkę.

— **Produkcja mleka**. Stacja Kłomnice wysyła codziennie wieczorowym pociągami do Dąbrowy, Sosnowca i Zawiercia 400 garney mleka! Na produkcję powyższą składa się 6 majątków: Kłomnice, Bartkowice, Borowna, Zdrowa, Garnek i Nieznance. I znowa nowy dowód, co znaczy dla ziemian naszych wzrost przemysłu w danej okolicy; zdrożenie robotnika wynagradza się wtedy w dwójnasób. Pod taką np. Łodzią, o zbyt produktów rolnych, szczególnie mleczywa i opasów, troszczyć się nie potrzeba — rzecz tylko w tem, aby produkować jak najwięcej.

Przemysł krajowy — przemysł, i jeszcze raz przemysł wielki i drobny — byle swojski, rdzennie swojski. A jednak jak mało dotąd usiłowań z naszej strony, aby taki

NI TO—NI OWO.

XXXV.

Dzisiaj mam w ręku dokument, dowodzący czarno na białym, że nie myliłem się mówiąc, iż nie jesteśmy tacy zli jak utrzymują pesymisci. Oto dyrektor Muzeum pszczelniczego w Warszawie rozesłał do uczestników spółki muzeum list (wydrukowany w dodatku do ostatniego *N. Pszczoly*), w którym bardzo wymownie zaprasza uczestników spółki, aby się zechcieli stawić na ogólne zebranie, w jaknajwiększej liczbie, „ponieważ jak mówi, dotąd jeszcze żadna sprawa dotycząca muzeum nie została rozstrzygnięta przez liczną zebranych członków; zaś wyznaczone komisye, a przez nie podkomisyje, pozostawiały w zwłoce nawet najwięcej naglącą sprawę... Obecny stan rzeczy jeżeli potrwa nadal, zagraża bytowi „instytucyi!..”

A co? kubek w kubek jak u nas w Piotrkowskim. U nas także we wszystkich instytucjach publicznych i prywatnych, pierwsze posiedzenie bywa zawsze liczne, ożywione, stawiają się piękne plany, projektują się bardzo wspaniałe rzeczy — na drugim posiedzeniu już jest tylko połowa uczestników — na trzecim trzecia część i t. d. i t. d. piękne projekta spychają się na ręce komisyj i podkomisyj i... toną w zapomnieniu.

Wyczytawszy też powyższy list wykrzyknąłem radośnie: aha! toż i w samej Warszawie nie dzieje się lepiej; czyż więc można winić nas, parafian?! Ba! my nawet po-

siadamy pewną wyższość nad warszawiakami, bo przynajmniej każde posiedzenie bywa urozmaicone dobrą kolacyją, a tymczasem oni prawdopodobnie nawet kolacyi po sesyi nie jadają. Przynajmniej list dyrektora Muzeum o tem nie wspomina.

Skoro więc każda zbiorowa działalność nasza rodzi tylko projekta, które następnie pozbawione poparcia giną z wycieńczenia, to możnaby śmiało uprosić jakich uprzejmych cudzoziemców (najlepiej Niemców), aby założyli u nas Towarzystwo opieki nad naszymi projektami. Jeżeli tylko zapewnimy takiemu Towarzystwu pewne dochody, to nie wątpię, że się ono znajdzie łatwo; czemuż bowiem projekta nasze miałyby być gorsze od naszych karpi. Obecnie znalazło się Towarzystwo zagraniczne z kapitałem 500,000 marek, które zakładać u nas będzie na ogromnej przestrzeni stawy dla hodowania w nich karpi, wskutek czego smaczne te ryby — jak wnioskuję „Gazeta Rolnicza” — mają się stać dostępnymi nawet dla mniej zamożnych „lecz z drugiej strony (mówi gazeta) nadprodukcya ta wywrze niekorzystny wpływ na istniejące już *krajowe rybołówstwo*.”

Co do mnie, mniej mnie obchodzi spodziewana taniość karpi, niż to, że znowa ważna gałąź przemysłu naszego musiała poszukać sobie opieki u obcych. Gdzie zaś jest to „istniejące już krajowe rybołówstwo,” o którym wspomina „Gazeta Rolnicza,” nie wiem. Ongi wprawdzie uprawiały ten przemysł na wielką skalę ś. p. wydry, dziś trudnią się nim tylko czaple i chlupaki wiejskie, uzbrojeni w przetaki i kobiałki.... Ah! prawda, egzystuje podobno Towarzystwo

Rybackie — nol ale darujcie państwo, że ja w nie niebardzo wierzę — nie dlatego, że o jego działalności mało co słyhać, lecz że to jest „Towarzystwo;” jak bowiem miałem zaszczyt dowiedzieć wyżej, skoro tylko weźmie się u nas do czego *Towarzystwo*, już tem samem projekt skazany bywa jeśli nie na zagładę to na bardzo nędzny i haniebny żywot. Wogóle w naszą zdolność do działania wspólnego, do organizowania się w warcie szeregi, wcale niewiele wierzę od Brandesa, który nazwawszy nas narodem dyktantów, doskonale choć grzechnie tę naszą zdolność ocenił.

Nie uwierzę także i w to, żeby się kiedy nasze pisma przestały korzyć przed Niemcami. Oto, nowy tego przykład, jeden z tysięcy. Sentymentalny zawsze kronikarz „Biesiady literackiej” pisze: „z wystawy „sztuk pięknych w Berlinie z szerokiego udziału w niej artystów obcych, naród niemiecki może być dumny; zasługi położone „przez wiek dla cywilizacyi nie zmagają się w jednej chwili ani garścią zbrodni, ani „poniżeniem jednego lub kilku pokoleń! Zi — pewne i naszym artystom podobne myśli „przychodziły, kiedy wyprawiali swoje „obrazy na wystawę berlińską; *choć oni zwyciężyli eroga ideałem*...”

Mon Dieu! comme c'est *czule!*

Nie, nie, czytelniku szanowny, to nie rozmarzona pensjonarka tak pisze, to pisze kronikarz „Biesiady literackiej.” Ustęp ten przełożony na język rozsądku tak by brzmieć powinien: „Z wystawy sztuk pięknych w „Berlinie, a zwłaszcza z udziału w niej „artystów polskich, zakon krzyżacki cieszyc się powinien: ci których on zdradzał

przemysł wytworzyć, jak niechętnie jeszcze garniemy się do specjalnego kształcenia w tym kierunku...

— **Irrygacja łąk** jak jest korzystną—nowy mamy dowód w majątku Zdrowa pod Kłomnicami. Irrygacja przeprowadzona tam na trzech włókach kosztowała w prawdzie rs. 3,000 ale zaraz w pierwszym roku 1/3 część powyższej sumy wróciła się właścicielowi w zwiększonej wydajności siana!

— **Ojców**—pisze „Kur. Por.”—z każdym rokiem się wznosi. Park pod górą zamkową będzie zwiększony przez przyłączenie sąsiedniej łąki. Część tego nowego parku po za Prądnikiem zostanie mostem połączona z parkiem dawniejszym.

Budują nowy hotel piętrowy murywany, znacznie większy od dawnego, w szwajcarskim guście. W parku zaprowadzone nowo ławki bardzo zgrabne; w niedzielę zaś i święta gra tam gościom w porze południowej dziarska orkiestra włościańska, z sąsiedniej Piaskowej Skaly. Składa się ona z 27 włościan, pod kierownictwem muzyka czecha, którego tu umyślnie sprowadzono. Inicyjatorem do zorganizowania tej kapeli, jest ksiądz Władysław Wojciechowski. Druga jeszcze orkiestra włościańska nawiedzi Ojców; pochodzi ona z Sieciechowa i będzie grywać na wieczorynkach. Gości w Ojcowie dotąd niewiele, bawi tu zaledwie 10 rodzin. Naokoło Ojcowy lasy nie na żarty trzebią. Okolica traci na swem uroku.

— **W obu dziennikach Łódzkich** niemieckich (Łódzer Tagblatt i Łódzer Zeitung) zawiązała się żywa polemika w sprawie robotnicy z fabryki niejakiego pana Eiserta, oczywiście Polki, bo w Łodzi murzynami białymi są tylko polacy. Robotnica owa skazana została przez sąd pokoju za kradzież zwitka przędzy, wartości czterdziestu kilku kopiejek, na areszt sześciotygodniowy przy uwzględnieniu już okoliczności łagodzących.

Powód do polemiki, opowiada miejscowy organ polski, dała „Łodz. Ztg.” zaznaczając, że przy całej konieczności ukarania kradzieży, fabrykant do wiódł niewielkiej miłości chrześcijańskiej, skoro o taki drobny dopuścił do skargi sądowej, wskutek czego biedna matka będzie zmuszona rozłączyć się z dziećmi małymi na sześć tygodni, jeżeli nie przelży zabrania ich z sobą do więzienia.—“Zaczepiony w ten sposób fabrykant, odpowiedział dość niezgrabnie, za-

slaniając się, że robotnica okradła go już nie po raz pierwszy, i że dzieci są nieślubne; dał nadto do zrozumienia, iż autor owej zaczepki w „Łodz. Ztg.” działał z pobudek osobistych, niszcząc się po prostu za jakąś nieuczynność... Nastąpiła oczywiście replika, w której „Łodz. Ztg.” nie trzymając się już ściśle przedmiotu, przeszła do wyświetlenia rozmaitych wadliwości w stosunkach pomiędzy pracodawcami a robotnikami. Następnie ukazało się w „Tagblattie” nadesłane „kilku fabrykantów,” solidaryzujących się z panem E., znów odpowiedź „Łodz. Ztg.” a wreszcie odezwa podpisana pełnem imieniem i nazwiskiem dwudziestu kilku fabrykantów, zawierająca rodzaj groźby przeciwko „Łodz. Ztg.” oraz radę niekomentowania na przyszłość spraw podobnych na niekorzyść fabrykantów—radę, podobną raczej do zakazu.

Cóż wobec tego czyni „Łódz. Ztg.”? Zadawałnając się iście pruską logiką owego pana Eiserta, że ponieważ „dzieci są nieślubne” więc mogą przepaść z głędy lub pójść za matką do więzienia, dla prześlągania zagubionych na nią „landsmanów,” zaczyna ni zład ni zowad opowiadać dziwy o wielkiej ofierności fabrykantów łódzkich na rzecz pawilonu szpitalnego i cerkwi prawosławnej. „Dziennik Łódzki” podejrzewa osławioną „Łódz. Ztg.” że tym manewrem chciała ona ugłaskać prasę rosyjską, która nie przestaje baczyc się na Łódź, chociaż „Dziennik” w dalszym ciągu utrzymuje, że manewr ten nie dobruclu zgola zaciętrzewienia współzawodniczących przemysłowców, gdy chodzi o tak miłe dla „Łodz. Ztg.” cekiny.

— **Komitet statystyczny w Warszawie.** Dowiadujemy się z „Dzien. War.”, że ministerjum spraw wewnętrznych powzięło decyzję ustanowienia w zarządzie general-gubernatora w Warszawie komitetu statystycznego, któryby zbierał, opracowywał, zestawiał i ogłaszał wiadomości statystyczne o Królestwie Polskiem. Komitet będzie się składał z prezesa, członków wybieranych z liczby specjalistów na polu nauk ekonomicznych, oraz głównego redaktora, 2 redaktorów i 2 rachmistrzów. Przy kancelaryjach wszystkich gubernatorów w Królestwie będą mianowani urzędnicy do prowadzenia statystyki. Koszta utrzymania komitetu, obliczone na 20,000 rub., będą pokrywane z podatku transportowego w Królestwie.

— **Ukaz dotyczący zabezpieczenia prawidłowego wykonywania przez żydów powinności wojskowej,** ogłoszony w „Praw. Wiest.” zawiera następujące przepisy: 1) przeniesienie żydów z jednego rewiru powołania do drugiego, dozwolone jest z następującymi ograniczeniami: a) zabronione jest przeniesienie w granicach jednego powiatu z rewirów miejskich do wiejskich i z jednego wiejskiego do drugiego; b) przeniesienie do rewirów innych powiatów i innych gubernij dozwolone jest wówczas, gdy żydzi przemieszkali stale i prawie na nowem miejscu przynajmniej dwa lata, przed podaniem prosby o przeniesienie; c) przy przenoszeniu się do rewirów powołania po za granicami linii stałego osiedlenia się żydów—popisowi utracają wszystkie prawa do ulg ze stosunków familijnych,

2) Urzędem rekrucim tak powiatowym jak okręgowym i miejskim przysługuje prawo poddawania niespodziewanej rewizji tych żydów popisowych, którzy otrzymali chwilowe zwolnienie od poboru do wojska z powodu słabości lub niedostatecznego zmęzżenia. 3) Wszelkiego rodzaju dokumenty na prawo prowadzenia handlu i przemysłu, wydawane być mają żydom nie inaczej, jak po przedstawieniu przez popisowych świadectwa o zapisaniu w rewirze powołania; od tych zaś, którzy już wyszli z wieku popisowego lub odbyli już powinność wojskową, prócz świadectwa wyżej zastrzeżonego, wymagane jest jeszcze świadectwo o stawianiu do wykonania powinności wojskowej lub o jej wykonaniu. 4) Rodzina żyda uchylającego się od powinności wojskowej podlega karze pieniężnej w wysokości 300 rubli. Kara zostaje wymierzona przez właściwy urząd rekrucim, seigną być ma przez policję i nie podlegną zamianie na areszt, w razie niezamocności osób obowiązanych płacić karę. 5) Za ujęcie żyda uchylającego się od wykonania powinności wojskowej ma być wydawane wynagrodzenie pieniężne, w wysokości określonej przez ministra spraw wewnętrznych.

— **„Krótki zarys budownictwa wiejskiego.”** Pod tym tytułem wyszło w Warszawie dziełko nie pozbawione interesu dla mieszkańców wiosek. Zawiera ono: Budynki mieszkalne z przynależnościami. Warunki ogólne dobrych mieszkań. Ogrzewanie. Przewietrzanie. Zaopatrzenie w wodę. Rozkład i urządzenie mieszkań. Różne rodzaje mieszkań wiejskich: dwór wiejski, mieszkania oficyjalistów, mieszkania dla robotników (czworaki). Przynależności mieszkań wiejskich: pralnie, piekarnie, lodownie, wędzarnie, szklarnie, cieplarnie i tp. Zabudowania gospodarcze: budynki dla inwentarza, stajnie, obory, owczarnie, chlewy, pomieszczenie dla drobiu, gnojownie, zaopatrzenie w wodę potrzebną dla inwentarza żywego, stodoly, spielnie, budynki do przechowywania okopowia, budynki na pomieszczenie i reparacje inwentarza martwego. Ważniejsze budynki rolniczo przemysłowe, młeczarnie, browary wiejskie, gorzelnie, mączarnie. Cena egz. rs. 1 kop. 50.

— **Rolnicy** gub. radomskiej pojmując trudne położenie, w jakie wpada rolnictwo, gdy główną podstawę uprawy opiera na zbożu, myślą o spółkach gorzelniczych, w celu możności rozszerzenia plantacji kartofli.

— **Własność ziemska w Galicyi.** 1/3 części większej własności w Galicyi należy do wierzycieli. Ponieważ zaś majątki alodyjalne austriackich panów, lub należące do banków i Towarzystw, nie mają tak wielkich długów, więc stosunek obdłużenia morga ziemi polskiej w Galicyi jest nawet gorszy niż tu wyrażono.

„i zawsze kopał nogami, którym przysięgał zagładę, pragną go przejednać, grożąc im niebezpieczeństwem pragną zażegnać... komplementem, pochlebstwem i poniżeniem!..”

Zwyciężyć wroga idealnie — cóż to za chrześcijańska, prawdziwie idealnie-realna zasada! A więc już teraz niczego się obawiać nie potrzebujemy; nie będziemy już walczyć z Niemcami tą samą bronią, lecz tylko strzelać do nich... idealniami. — No, a takich nabołów toć u nas od wieków fabrykowano i fabrykuje się moc niespożyta. Zamiast pracować, wzmacniać się ekonomicznie i duchowo, borykać się wytrwale, biorąc sobie tylko z pierwszego lepszego składu (choćby nawet z tej samej „Biesiady”) pierwszy lepszy ideał i—pęć!—już wróg leży. Co za szkoda, żeśmy wcześniej na ten pomysł nie wpadli.

Wobec tego świetnego pomysłu, gaśnie nawet blask pomysłowości p. Celsa Lewickiego. P. Lewicki ogłosił drukiem „Głos publiczności, czyli list otwarty do redakcyj wszystkich dzienników i tygodników ogólnej treści,” w którym jednak nie publiczność tylko p. Cels Lewicki żąda, aby redakcyjne dzienników i tygodników przypuściły go—nie, nie jego, tylko publiczność, do podnoszenia głosu na szpaltach pism we wszystkich sprawach, do rozprawiania o wszystkim ze stanowiska pojedynczego czytelnika, ale nie dorywczo, tylko w charakterze stałego współpracownika. Gniewa się w tym „głosie” biedna publiczność, to jest.. nie, nie publiczność tylko pan Lewicki, że redaktorowie traktują czytelników „jak gospodyni kury”, nie pozwalając żadnej

kurce się odezwać, „choćby głosem koguta” (?).

Zawsze słyszałem, że redakcyjne pism utyskują na zbyt słabe zainteresowanie się publiczności tem, co się pisze; na brak korespondentów, którzyby im komunikowali fakta ogólniejszego znaczenia. Aż tu znowu publiczność skarży się że jej redaktorowie jako kurcze „ogon (!) ucinają” jeżeli się odezwać zechce. Musi w tem być jakieś nieporozumienie: widocznie albo redakcyjne potrzebują poważnych korespondentów, albo publiczność nie chce się poważnie choćby głosem koguta odzywać, albo też tylko p. Lewicki jako pojedyncza kurka, w imieniu całego stada podług swojego widzimisię „pieje.”

Zdaje mi się, że wszystkie pisma otwierają zawsze najchętniej swe szpalty dla czytelników, chcących odezwać się w sprawie ogół interesującej; a że nie wszystkie chcą umieszczać kilkoszpaltowe polemiki między panią Wojciechową i panią Maciejową o to, czy rzeczywiście pani Wojciechowa pierwsza zrzuciła na ziemię powieszoną na płocie spódnice pani Maciejowej, czy też pani Wojciechowa tego nie zrobiła, a tylko pani Maciejowa pierwsza dobrała się do ziemniaków w piwnicy pani Wojciechowej—to temu dziwić się pan Cels Lewicki nie powinien, boć to nawet p. Celsa Lewickiego interesowaćby nie mogło. Przeciwnie—gdyby te panie w dodatku zaczęły przemawiać takim językiem, jakim u p. Celsa Lewickiego przemawia publiczność, gdyby zaczęły opowiadać że „jednem jednem jest pismo warszawskie”, gdyby kazały ludziom „rozprawiać się jeden na jeden,” gdyby mó-

wiły „rubryka raz czy dwa razy zjawiona,” toby z tego tylko szkoda dla publiczności czytającej wynikała, bo p. Cels Lewicki nie projektuje wcale, kto musiałby oczyszczać tego rodzaju ziarno z podobnych plew i naleciałości.

A teraz słówko do dam. Szanowne panie! turniury wasze są w niebezpieczeństwie. Oto w Petersburgu na ulicy, pewien młody człowiek skooczył pannie U. na turniurę, chcąc się przejechać na niej jak na koniu. Sędzia pokoju skazał go wprawdzie na 10 dni aresztu, ale turniura pewnie została uszkodzoną. Wartość więc pomyśleć o budowaniu turniur z materiałów o ile można najmocniejszych i wytrzymujących gwałtowne ciśnienie; inaczej bowiem ozdoby te mogą być przez profanów puate. Jak zaś ważnem są one, i jak uzasadnionem jest ich używanie, powołam się tu na powagę Darwina, który w „The Descent of Man” powiada, że wiele Hotentotek posiada naturalne turniury rozwinięte w zadziwiający sposób; okazy tego rodzaju, według zdania Smith’a, wyłącznie się podobają mężczyznom. Mój Boże! żeby to u nas wybredna młodzież takich tylko wymagała kwalifikacyj od swych wybranych..

W każdym razie powyższe dane, podane przez znakomitego przyrodnika, dowodzą: 1) że turniura jest wynalazkiem Hotentotek, 2) że pojęcia estetyczne Hotentotów i nasze wspólne są, 3) że zarzucać turniur nie można, bowiem może kiedyś będą i u nas grać tę rolę, jaką dziś już, czy też jeszcze, grają... u Hotentotów. y.

Korespondencyje „Tygodnia“.

Z nad Przemyś, czerwiec 1886 r.
Wyzysk pruski w kopalniach węgla.

Pomimo niejednokrotnych nawoływań redakcyi „Tygodnia“ do nadsyłania wiadomości z wszystkich miejscowości gubernii tutejszej—oprócz zamieszczanych dosyć regularnie z Częstochowy i Rawy, a czasami jeszcze z innych okolic, nie dostrzegam dłuższych korespondencyj z okolicy tutejszej, tylko krótkie wzmianki, wywołane jakimś szczególnym faktem. Po próżnych oczekiwaniach aby ktoś zdolniejszy chwycił za pióro—postanowiłem sam się tem zająć. (Bardzo mądrze—i oby wszyscy nasi czytelnicy uczynili to samo. Przep. Red.)

We wsi Niwce, wchodzącej w skład dóbr Zagórze i Klimontów, będących własnością pruskich poddanych, sukcesorów Gustawa von Kramsta, znajdują się: zakład warsztatów mechanicznych i kopalnia węgla kamiennego z pokładem tegoż, grubszym niż 6 sążni, z którego produkuje, a równolegle i korzysci, przewyższając istniejące w kraju tutejszym inne kopalnie; wydają one bowiem w ciągu doby około 15,000 korcy czyli 90,000 pudów kamiennego węgla wydobywanego pracą przeszło 1,200 robotników, częścią tutejszo-krajowych, częścią pochodzących ze szluzka pruskiego i państwa austriackiego, którzy przyjęli już poddaństwo rosyjskie—a wreszcie, z takichże robotników przebywających za paszportami pruskimi i austriackimi.

Zbytecznym nadmienić, że cały zarząd tak zakładu fabrycznego jakoteż i kopalni, począwszy od najniższych stopni do zarządzających, składa się wyłącznie z samych Niemców, dla których zwierzchnią władzą jest tak zwana Jeneralna Dyrekcya, rezydująca nie w tutejszym kraju, lecz za granicą pruską, w mieście Katowicach (proszę to sobie zapamiętać). Na czele jej stoi pełnomocnik właścicieli z rozległą władzą, tytułujący się Jeneralnym dyrektorem, niejaki Wiester.

Otóż owemu „jeneralnemu dyrektorowi“ spodobało się ułożyć niedawno tak zwaną *Książeczkę roboczą* zawierającą „Przepisy o porządku robót“ po wydrukowaniu której w drukarni Jermolowicza i Bergmana w Sosnowcu, zarządono rozdanie jej wszystkim robotnikom w Niwce, za pokwitowaniem; odmawiających zaś podpisu, polecono natychmiast usuwać od zajęć w kopalniach.

Ze podobne książeczki mogłyby być pożądane tak dla pracodawcy jako i dla robotników, o tem nikt wątpić nie może; ale nie podlega przecież wątpliwości, że powinny być ułożone za wspólnym porozumieniem się stron obu i z wiedzą władzy rządowej, czego ani śladu w rzeczonych książeczkach nie widzimy. Przeciwnie—p. Wiester w ostatnim § 31 pisze: „Z chwilą wprowadzenia w wykonanie niniejszych przepisów, istniejące dotychczas przepisy tracą moc obowiązującą“ a że miejscowych nie było dotąd żadnych, zatem chyba mają tracić moc obowiązującą przepisy ogólne przez tutejszy rząd i władze wydane (!).

Nawiasowo dodaję, że przed kilku laty władza wyższa wydała i ogłosić poleciła postanowienie, wzbraniające prywatnym osobom używania tytułów „Dyrektora“ „Inspektora“ itp. przysługującym tylko urzędnikom w służbie rządowej będącym lub przez rząd dla prywatnych Instytucyj mianowanym; p. Wiester, jednak lekceważąc to rozporządzenie, nie wacha się publicznie drukiem tytułować w owych książeczkach „dyrektorem jeneralnym“.

Paragraf 11 tych przepisów orzeka, że reklamacyje z powodu niedokładnego obrachowania płacy, winny być podawane zaraz po otrzymaniu wypłaty do zarządzającego zakładem lub kopalnią; zaś apelacyja od

decyzji tego ostatniego do „dyrektora jeneralnego.“ Z orzeczenia tego wynika, że ostateczne reklamacyje podawane być winny za granicę do Katowic, jako do miejsca rezydencyi p. Wiestera, gdyż w Niwce bywa on bardzo rzadko, a będącemu przy pracy lub spożywającemu po nocnej robocie górnikowi, nie każda bytność pana W. może być wiadoma. Pomieniono ny § 11 zastrzega przy końcu iż „zarzuty czynione „po upływie pięciu dni od wypłaty zostaną bez skutku“—przepis ten zatem zmierzają do tego, aby żaden z pokrzywdzonych w wypłacie tutejszokrajowych robotników (jako nieposiadających paszportów dających prawo do swobodnego przechodzenia granicy) nie był w możności ani reklamować ani się dostać do owego „Jeneralnego Dyrektora.“ Przesyłanie zaś pismienych zażaleń dla ludzi biednych i nieumiejących języka niemieckiego przedstawia niepokonane trudności.

Wyżej wymienione „Przepisy o porządku robót“ pośród 31 paragrafów aż w 19-tu (gdzie od 12 do 28 włącznie, z podziałem jeszcze paragrafów 18^o 19^o i 20^o na 27 punktów) traktują jedynie o oznaczeniu na robotników *kar* jakie wymierzane być mają w pieniądzech, degradacyi, lub też natychmiastowym oddaleniu od roboty. Najmniejsza kara pieniężna jest rs. 1 kopiejek 50; następnie rs. 3 aż do rs. 5 za każdy raz przewinięcia; nadto w niektórych razach, oprócz kary pieniężnej, może nastąpić jeszcze degradacyja od 14 dni do 4-ech tygodni.

Kary te według § 13 naznacza zarządzający zakładem lub kopalnią, a ukaranemu służy prawo wniesienia rekursu do „Główniej Dyrekcji“ w ciągu tygodnia od dnia zawiadomienia go o karze; po tym terminie żadna reklamacyja nie będzie uwzględnioną. Owa Dyrekcya Główna stałe swoje siedlisko ma za granicą w Katowicach; zatem tutejszo-krajowi nigdy nie będą w możności wnoszenia słusznych rekursów, podobnie jak i co do niedokładnego obrachowania płacy (o czem już wyżej).

Jakie jeszcze inne przepisy zawierają się w pomienionych książeczkach, dla objaśnienia ciekawych, jeden egzemplarz tych książeczek przesyłam przy niniejszem redakcyi „Tygodnia.“

Niektórzy robotnicy, dowiedziawszy się o treści tych przepisów z przyjętych już i podpisanych egzemplarzy przez niektórych mniej oględnych swych towarzyszy—nie byli skłonni podpisywać się przy ich odbiorze, za co „za krnąbrność“ usunięci zaraz zostali od roboty: Kuna Jan, Michalik Ludwik, Hofenmajer Edward, Kowal Jan, Koszember Franciszek, Bińkowska Emilija i Paduch Jan. Ostatni głównie za to, iż na czynione objaśnienia przez nadsztygara kopalni, że przepisy te zmierzają do *zobopólnego* dobra—zdobył się na tyle śmiałości iż wyrzekł: „a §. 27 który to paragraf „opiewa: natychmiastowe rozwiązanie stosunku roboczego może nastąpić: b), ze strony „właściciela zakładu, jeżeli robotnik stanie się niezdolnym do dalszej pracy.“ Nie zaś tam nie powiedziano, ani następnie, czy za przebyte lata służby otrzyma jakie wsparcie, choćby z tak zwanej „kasy braterskiej“ na rzecz której potrącać są wszystkim robotnikom z ich zarobków znaczne sumy w formie miesięcznych obowiązkowych składek, o czem aby zbytecznie nie obciążać Redakcyi niniejszą korespondencyją, pomówić w następnej nie zaniedbam. (*)

Korwin.

(*) Dziękując z góry za zrobioną obietnicę, oświadczamy, że nadesłany materiał użytkujemy zaraz w następnym numerze, biorąc go za osnowę do artykułu wstępnego.

(Przep. Redakcyi).

Rawy, dnia 30 czerwca.

Zmienny stan pogody.—Zima w czerwcu.—Przepowiednia Doświadczynskiego.—Wianki, ogień bengalskie i obrazy z żywych osób.—Rocznica założenia straży ogniowej.—Sprawozdanie.—Bilans roczny.—Wybory.—Dobra rada.—Budynek na magazyn i teatr amatorski.—Lepszy rydz, niżli nie.

Od połowy maja do pierwszych dni czerwca, mieliśmy kanikularne upały, które na słońcu dochodziły do 33^o Reaumura; od pierwszych zaś dni czerwca rozpoczęły się ciągle deszcze z gradami, które tak ochłodziły powietrze, że termometr wskazywał nam w południe zaledwie 10 stopni ciepła. Taka gwałtowna zmiana temperatury źle oddziaływała nie tylko na zdrowie mieszkańców, sprowadzając ciągle zaziębienia, lecz i na siana i koniczyny, utrudniając sprzęt takowych. Nasi gospodarze byli również w obawie i o kartofle, zasadzone na nizinach, aby nie pogniły.

Czyż dawniej, natura darzyła nas podobnemi niespodziankami, jak obecnie? Czyby kto uwierzył, że w nocy z dnia 16 na 17 z. m. był biały mróz na dachach? Nie dziw więc, że kwiatów mieliśmy bardzo mało, a owoców będzie jeszcze mniej, bo w miesiącu czerwcu wymarzyli!

Jeden z dawnych gospodarzy, który ciągle obserwuje te zmiany naszego klimatu, zakomunikował mi, że jeżeli na Ś-go Medarda, lub na parę dni przed nim bywają deszcze i zimna, to wtedy całe lato będzie dżdżyste i chłodne. Ś-go Medarda mieliśmy dnia 8 czerwca; podaję więc to prośroctwo panom gospodarzom z dobrodziejstwem inwentarza; co kupilem sprzedając; wszakże życzylibym, aby się nie spełniło, bo wówczas nie tylko trawy, jarzyny i owoce ucierpiałyby, lecz i żniwa spotkałby los podobny—a wtedy, biada! bo głód i nędza mogłyby zajrzeć w nasze progi.

U nas uroczystość wianków odbyła się w właściwym czasie, to jest w wilią Ś-go Jana, nie tak jak w Warszawie, dopiero dnia 30 b. m.—No, ale u nas było wszystko w miniaturze: wianki z małemi światełkami, puszczały rawskie dziewczęta, a domorośli pirotechnicy ogień bengalskie, na małej przestrzeni koło rzeki. Obrazy były z żywych osób, spacerujących po alejach i odzianych... w zimowe ubiory, w wilią Ś-go Jana!

W dniu 19 z. m., straż ogniowa ochotnicza, wysłuchawszy o godzinie ósmej rano w kościele parafjalnym solennego nabożeństwa, jako w rocznicę swego założenia udała się do gmachu szkolnego, gdzie prezydujący Rady Nadzorczej p. Józef Grotowski odczytał sprawozdanie za rok ubiegły 1885/6, z którego dowiedzieliśmy się: że było członków czynnych 107, honorowych 73, w tej liczbie z okolicy 21; że pożarów w samym mieście nie było, a natomiast było trzy w sąsiednich wsiach: Regnowie, Niwnie i w Sadykierzu, oddalonych o kilkanaście wiorst od Rawy, i że lubo straż ogniowa po przybyciu na miejsce, znalazła już niektóre budowle spalone, to wszakże postarała się zapobiedz dalszemu szerzeniu ognia.

Następnie p. G. przypomniałszy zebranym, że straż ogniowa ochotnicza egzystuje już lat cztery, i że swą akuratnością w spełnianiu obowiązków, zasłużyła na powszechnie uznanie, zachęcał ją ciepłemi słowy do wytrwałości na przyszłość i przedstawiał konieczną potrzebę odbywania częstszych prób w pełnym komplecie, tak, aby wtedy, gdy pożar wybuchnie, straż ogniowa była zręczną, wytrwałą i doświadczoną w działaniu, do czego tylko przez długoletnią praktykę i pracę dojść może. Dalej wspomniął że zalem, że z pośród zebranych towarzyszy, śmierć wyrwała już pięciu członków, a mianowicie: Szczygłowski, Miliński, Kornacki, Badowski, i Osieciński, którzy dobrze się zasłużyli miastu, jedni czynem, inni radą, co wszystko wpłynęło tak na korzyść stowarzyszenia, jak i na pożytek społeczeństwa. Nie mogąc, dla braku miejsca, przedsta-

wię szczegółowego obrachunku kasy straży ogniowej za rok ubiegły, ograniczyć się muszą jedynie na wykazaniu rocznego bilansu.

Wpływ nastąpiony z opłat od członków honorowych i z ofiar dobrowolnych wynosił rs. 359 kop. 21 $\frac{1}{2}$, wydatki zaś na reparację instrumentów pożarnych, na kupno niektórych nowych, na pensję brandmajstrów, na wsparcie jednemu z członków czynnych (Adrijańskiemu, który podeszła pożaru w Rawie w r. 188 $\frac{1}{2}$, uległ silnemu porażeniu rąk, przez co do pracy jest niezdolnym) czynią razem rs. 211 kop. 41; zatem pozostaje w kasie gotowizną rs. 147 kop. 80 $\frac{1}{2}$.

Po odczytaniu powyższego sprawozdania, zgromadzeni członkowie tak czynni jako i honorowi, po naradzeniu się, przystąpili do wyborów na następnny rok 188 $\frac{1}{2}$, i z pośród siebie jednomyślnie wybrali tenże sam skład osób, jaki figurował w ubiegłej kadencji, a mianowicie: na naczelnika straży Ferdynanda Dulewskiego, na jego pomocnika Izzydora Klimontowicza. Do rady nadzorczej: prezydującym Józefem Grotowskim, na członków Feliksa Jaskowskiego właściciela dóbr Chociw, Antoniego Wesolowskiego, Juljana Schrajera, Piotra Lewandowskiego i Jana Krupskiego.

Lubo w końcu sprawozdania nadmieniono, że oprócz znajdującej się w kasie gotowizny w ilości rs. 147 kop. 80 $\frac{1}{2}$, mają nastąpić wpływy: z zapisu sp. Józefa Badowskiego rs. 50, z wynagrodzeń od rządu za dostarczone do ognia sikawki rs. 150, z zaległych opłat od członków honorowych rs. 171 i za uszkodzonego węża przy gaszeniu pożaru w domu Mülera rs. 57 — w ogóle rs. 428, przez co stan gotowizny podniósłby się do wysokości rs. 575 kop. 80 $\frac{1}{2}$ — to wszakże zamim te należności wpłyną lub będą odzyskane, byłoby do życzenia, aby rada nadzorcza, idąc za przykładem innych straży ogniowych, zabrała się do urządzenia teatru amatorskiego, którego już przeszło dwa lata nie widzieliśmy. Tym sposobem niewątpliwie fundusze swe powiększy, a zasilając tą drogą kasę, będzie miała możliwość zaopatrzyć straż w brakujące jeszcze narzędzia ogniowe lub środki pomocnicze do gaszenia pożaru, które z postępem czasu i wymagań dzisiejszych, są dla niej konieczne. Wreszcie, czyby nie należało pomyśleć i o tem, aby straż ogniowa, miała własny budynek składający się: 1° z magazynu do zachowania narzędzi ogniowych i 2° z teatru dla przedstawień amatorskich?

Sądze, że przy dobrych chęciach i dla własnego interesu nastąpić by to mogło, skoro w innych miejscowościach już takie budowle istnieją i powstały z funduszy osiągniętych z dawnych przedstawień amatorskich. Wówczas urządzenie rzeczonych przedstawień nie przedstawiałoby tyle trudności, ile przedstawia obecnie, a fundusze z nich osiągane wpływać by mogły prawie peryjodycznie do kasy straży ogniowej. Jeżeli to nastąpi, kasa nasza będzie zawsze pełną; publiczność zaś będzie miała tę przyjemność, że przynajmniej parę razy do roku spędzi mile chwilkę kilka w teatrze amatorskim, kiedy innego w Rawie zobaczyć nie może. Q.

W sprawie piotrkowskiej „Kołowacizny”
(polemika).

Antor fejtetonu p. t. „Ni to-ni owo,” napadając na ujemne zjawiska piotrkowskiego życia, nie oszczędził i tego, co jest w rzeczy samej godnym poparcia, a przynajmniej uznania. Najniespodzianie i najniesprawiedliwiej dostało się młodemu jeszcze kółku tutejszych cyklistów; bowiem mówią, o jeździe welocepedowej, nazwał ją „cyklomanią alias kołowacizną.” Za co ciężka ręka pana Y. zadała naszym cyklistom taki cios i dławczego — o tem ani wzmianki. Ot, tak sobie — zaczęło się mówić z humorem, z humorem trzeba było i skończyć.

Czem mogli sobie zasłużyć cyklisci na tak niepoehlebny sąd autora?... Widzi on zło w tem, że jazda na bcykloch rozwija tylko nogi, a nie głowy i serca; ależ bcyklyle tylko dla tego i są stworzone,

Któż winien, iż dotąd nie wynaleziono maszyny dla potęgowania władz umysłowych i doskonalenia serc ludzkich? Wychodząc z podobnego punktu widzenia, trzeba byłoby potępić wszelkie ćwiczenia gimnastyczne, które także zmierzają do udoskonalenia mięśni, nie mają bynajmniej na widoku kształcenia myśli i charakterów.

Zadajmy sobie pytanie, jaka jest przyczyna i jakie mogą być skutki zjawiającej się u nas „cyklomanii, alias kołowacizny”.

Wiek nasz niedarmo nazwany jest wiekiem żelaznym. Najwybitniejszą jego dążnością jest dążność neutralizowania siły fizycznej ludzi i zwierząt, doprowadzenia jej do możebnego minimum i zastąpienie nią przez martwą siłę maszyn i sprzętowość żelaza. Jest to dążność ogólna, niepowściągnięta, niemal gorączkowa. Można ją uważać za nienormalną, nieologiczną lub jakąś inną, lecz trzeba się z nią zgodzić koniecznie, jak z każdym faktem nienuknionym.

Weloceped jest jednym z objawów tej dążności; zatem o tyle, o ile odpowiada swemu praktycznemu zadaniu, najzupełniejszą ma rację bytu. A zadanie jego jest bardzo wielkiej wagi. Przy obecnym naprężeniu życia społecznego, lekka, prędka i niekosztowna komunikacja stanowi jedną z najbardziej realnych i naglących potrzeb, i tej to właśnie potrzebie „cyklomanija” może zadość uczynić w bardzo wysokim stopniu. Przeszłoroczne rewije armii Austriackiej dały dowody nadspodziewanie wielkich usług bcyklow. Całe specjalne oddziały wojskowych cyklistów przebiegały w ciągu doby z łatwością takie przestrzenie, o których dotąd nie mogła marzyć najlepsza konnica i które niezawsz są dostępne, nawet dla pociągów dróg żelaznych.

Naturalnie, że na szeroką skalę spożytkowanie podobnie wygodnego i lekkiego przyrządu zwraca na siebie ogólną uwagę całego świata przemysłowego i politycznego; nie trzeba być prorokiem, żeby przepowiedzieć temu wynalazkowi świetną przyszłość. Niedalekim jest ten czas, kiedy każdy, sprawujący jakieś publiczne obowiązki, będzie zmuszonym zaopatrzyć się w weloceped tak samo, jak teraz zaopatrzyć się w zegarek lub deszczochron.

Ze w naszym mieście „kołowacizna” nie ma jeszcze żadnego praktycznego zastosowania, winniśmy temu sami, a raczej całej nasz ogół; nie zaś to grono, które korzysta z wynalazku Europy. Narzekamy bez przerwy na naszą nieprzemysłowość, a sami się odwracamy od każdego nowatorstwa w tej sferze. Ogół nasz tak mało jest oswojony z myślą jakiegoś śmielszego polepszenia bytu, że spotyka taką zawsze niemal ze wstrętem, i długi czas musi rozmyślać nad jej doniosłością, zanim uzna jakiś wynalazek za rzecz iście praktyczną i godną zastosowania.

Niech więc Piotrków przygląda się popisom naszych cyklistów i niech wyciąga ztąd wszelkie praktyczne wskazówki. „Kołowacizna,” dzięki naszej umysłowej bezwładności, dopóty nie będzie agentem przemysłu, lopoki nieda się poznać jako zabawa.

Może pan Y. miał na celu zwrócić uwagę, żeby więcej czasu poświęcać udoskonaleniu głów i serc, aniżeli nóg; lecz wiadomo przecież, iż jedno drugiemu wcale nie przeszkadza; przeto nie jest tajemnicą, że sama tylko ćwiczenia moralne, bez odpowiednich ćwiczeń fizycznych, nie robią jeszcze człowieka doskonałym.

Za granicą listonosze posługują się oddawna bcykłami i miasta rozsyłają swym okolicom gorące ciasta w podobny sposób; dlatego też tam weloceped nikogo już nie zadziwia. U nas jest on jeszcze oryginalną, niemal niepojętą nowością — i nie dziwne, że na jego widok otwieramy usta i wyrażujemy: „patrzcie, co to za „kołowacizna!”

—wst.—

Piotrków 4 lipca 1886 r.

ROZMAITOŚCI.

— „Now. wr.” pisze: Oryginalni są ci nasi do brzy sąsiedzi Niemcy. Nie bacząc na wszystkie rzucone nam w oczy komplementy, kiedy się sposobność po temu zdarzy, gotowi są nie robić sobie z nami ceremonii. Oto np § 5 czwartego działu nowej niemieckiej ustawy telegraficznej powiada, że mogą być przysyłane tylko telegramy zredagowane w językach niemieckim, angielskim, hiszpańskim, francuskim, włoskim, holenderskim, portugalskim i łacińskim, i każdy telegram może zawierać wyrazy wzięte z tych języków. Ztąd okazuje się, że zarząd telegraficzny wykluczył Rosyję z koncertu europejskiego. Zarząd ten nie uznaje już więcej ani rosyjskiego, ani żadnego słowiańskiego języka. Nie można bez zdumienia przyjąć podobnego rozporządzenia rządu niemieckiego, uznającego za możliwe pozbawić rosyjanina, polaka i każdego słowianina prawa przeprowadzenia korespondencyi telegraficznej w jego rodzimym języku i zarazem odjąć członkom stumilijonowej rodziny słowiańskiej prawo korzystania z instytucji międzynarodowej z chwilą, w której zdarzy im się znaleźć w krainie kulturtregerów”.

— „Świat” otrzymał z Włocławka następującą korespondencyę p. t. „Z za Wisły.” „Komunikuję wam fakta, rzucając się w oczy tutaj (na kresach Polski przyniemieckiej), a które obrażają uczucia rosyjskie, współczesnie uderzają przez swe sprzeczności i niepojęte następstwo faktów. Wszyscy bywający w Toruniu (a tutaj w w miastach pogranicznych takich jest mnóstwo) mogą zupełnie lubować się antypatją i zażartą nienawiścią

ku pamięci tego, który był dumą naszej ojezyny i którego imię dotąd żyje w szeregach naszej armii entyzyzując ją... Mówię o Skobelawie. Za to poczucie, które w wilią swej śmierci obudził wielki generał rosyjski w swych współrodakach, przypomniałszy im podstępna politykę niemiec ką i niebezpieczną przyjaźń pruską — mszczą się teraz bürgerzy niemieccy na jego sławnej pamięci, poniżając jego osobistość wszelkimi sposobami, na jakie tylko zdobyć się może mściwość.

„Stajesz naprzykład w numerze hotelu, oglądasz się — tysiące karykatur sławnego generała rosyjskiego patrzy na cie ze ścian, których obicia są niemi ozdobione zamiast zwykłych kwiatków lub pejzaży... Ażeby nie było wątpliwości, pod każdym wyobrażeniem znajduje się podpis niemiecki „morda Skobelawa”. Cheesz zapalić cygaro, uprzejmy gospodarz podaje ci wytworne pudełko zapalek — otwórasz je — i znów karykatura i znów podpis „morda” Jesteś sam, otwierasz stolicek nocny, bierzesz naczynie i... na dnie jego widzisz zoszczepone oblicze Skobelawa, z objaśniającym parosłownym podpisem.

„Na równi z temi ilustracyjami do usposobienia niemieckiego antyrosyjskiego, obiega tu pogłoska (która w Nieszawie powtarzają wszyscy) że na dwa, najbliższe Prus, przywileśskie (?) powiaty, są już naznaczeni niemieccy landraci, i zważenie: landraci ci to fabrykańci niemieccy mieszkający w naszych granicach!.. Przypuśćmy, że to są bajki; lecz i bajki tego rodzaju, podobnie jak karykatury na taką osobistość jak nieśmiertelny Skobelaw — są świętokradztwem odnośnie do ucznia patryjotycznego rosyjskiego.

— 244 Czechołw zamieszkałych w Berlinie przybyło w drugim dniu Zielonych Świątek do Pragi czeskiej na przedstawienie w „narodnim divadle”. Na powitanie rodaków zebrał się kilkotysięczny tłum na dworem kolei żelaznej w Pradze. „Hej słowianie!” zabrzmiała pieśń chórem. Nie podobalo się to inspektorowi policyjnemu i zażądał, aby się uciszono, a kiedy nieusłuchano rozkazu, przyaresztował dwóch najzawzięciej śpiewających. Tłum rzucił się na inspektora i policyję i odbił aresztowanych.

— Także pomysł! Nieszczęśliwy pomysł sprowadzenia na porę leczniczą do zakładu wód mineralnych w Basku muzyki niemieckiej, znalazł w zgromadzonej tam publiczności powszechną niechęć, tak, że Administracja zakładu zniewolona była sprowadzonych niemców wydatki. W mieście ubylej, grywała tymczasowo przez dni kilka muzyka wojskowa z Pin-czowa; a obecnie zaś, grywa orkiestra p. Noskowskiego z Warszawy.

TYLKO TYLE.

(z notatek satyrycznych).

Nie masz co marzyć, gdy puch z kwiatów starto, Gdy ci rojenia trudno ucieleśnić, Niewarto marzyć — za to czasem warto Więcej przeboleć, niż na kwiatkach przesnąć.

Niewarto bólów w gorzkie słowa wplatać, Cheć z nich siemienny wianek żalów uwieć, Lepiej naprawdę, zamiast z skargą latać, Więcej czuć sercem, niż ustami mówić.

Nie masz co mózgu domysłami trudzić, Lepiej potrzebę społeczeństwa wysłedź, I cheiej zaprzestać innych sobą ludzić, A więcej czynić, niż w apatyi myśleć.

Reszta dziś wszystko nie warta — prócz ciebie Tylko pochłabstwem tłumom zawsze nakadź, Śmieję się ze smutków i z drugiej i z siebie, Boć lepiej śmiać się z wszystkiego — niż płakać.

Józef Wasniewski

— „Nivy” zeszyt Nr. 277 wyszedł z druku i zawiera: I) „Francya żydowska (La France Juive — par Edouard Drumont), przez K. Waliszewskiego. II) „Rossini i Marietta Malibran,” przez A. M. L. (ciąg dalszy). III) „Historja prawa wieczysto-czynszowego w guberniach Północno i Południowo-Zachodnich Cesarstwa Rosyjskiego, przez A. Rembowski (ciąg dalszy). IV) „Nowości teatralne, przez T. J. Chocińskiego. V) „Sprawy bieżące,” II, napisał Chorąży. VI) „Kronika handlowa,” IX, napisał J. Wł.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W d. 4 (16) lipca r. b. w Piotrkowie na placu Mikołajewskim na sprzedaż koni, uprząży i mebli od sumy rs. 301.

— 23 września (5 października) r. b. w tymże sądzie okręgowym na sprzedaż następujących dóbr: Kobieli-male w powiecie nowo-radomskim oszacowanych na rs. 150000; — Studzianki w powiecie rawskim oszacowanych na rs. 50,000; — Kembliu w powiecie brzezińskim oszacowanych na rs. 68,000 Brudziec w powiecie nowo-radomskim, oszacowanych na rs. 252,220; — Lipowce w powiecie nowo-radomskim oszacowanych na rs. 36000; — i Sromotka

— 29 września (11 października) r. b. w sądzie okręgowym, piotrkowskim, na sprzedaż dóbr Dobreniec i Dobreniecki w pow. piotrkowskim od sumy rs. 60000, oraz na sprzedaż dóbr Cieśle i Podstole w powiecie piotrkowskim od sumy rs. 60,000.

w powiecie piotrkowskim, oszacowanych na rs. 75,000
 — 5 (17) lipca r. b. w sądzie zjazdowym w Częstochowie na sprzedaż 1/4 części osady we wsi Gnaszyn częstochowskiego p-tu od summy rs. 250.
 — 2 (14) października r. b. w sądzie okręg. piotrkowskim na sprzedaż dóbr Szydłów w powiecie łódzkim oszacowanych na rs. 100,000.
 — 24 czerwca (6 lipca) r. b. około ratasza w m. Łodzi na sprzedaż owiec, krów, wołów, 30 sążni drzewa i 2-ch szaf do bielizny.
 — 1 (18) lipca r. b. w biurze p-tu nowo-radomskiego na 3-ech letnie wydzierżawienie gruntów dwóch osad włościańskich we wsi Niedospielinie i domu mieszkalnego w Wielgomłynach od summy rs. 44 rocznie.

— 9 (21) lipca r. b. w biurze p-tu piotrkowskiego na 3-ech letnią dzierżawę propinacyi na gruntach włościańskich w tymże powiecie.
 — 4 (16) lipca r. b. we wsi Tarnowska-wola w powiecie rawskim na sprzedaż 4 krów, 1 konia od summy rs. 115.
 — 14 lipca r. b. w magistracie m. Łodzi na 3-ech letnią dzierżawę 29 udziałów gruntów miejskich.
 — W kancelaryi hipotecznej m. Łodzi na sprzedaż siedmiu nieruchomości w temże mieście położonych, w następujących terminach.
 — a) 9 (21) września r. b. nieruchomości przy ulicy Piotrkowskiej pod № 253 od summy rs. 13800.
 — b) 10 (22) września r. b. nieruchomości przy ulicy Dzielnej pod № 1373 od summy rs. 11250.

— c) 11 (23) września r. b. nieruchomości przy ulicy Lutomierskiej pod № 148-c, od sumy rs. 6300.
 — d) 12 (24) września r. b. nieruchomości przy ulicy Południowej pod № 492, od sumy 8250.
 — e) 15 (27) września t. r. nieruchomości przy ulicy Długiej pod № 789-c, od sumy rs. 6000.
 — f) 16 (28) września t. r. nieruchomości przy ulicy Aleksandryjskiej pod № 55-a, od sumy rs. 12000.
 — g) 17 (29) września r. b. nieruchomości przy ulicy Konstanyńwskiej pod № 327, od sumy rs. 20,700.
 — 15 (27) lipca r. b. w m. Rawie w rynku na sprzedaż 8 sztuk bydła rogatego od sumy rs. 150.

O G Ł O S Z E N I A.

GODNE UWAGI !!!
PAPIEROSY ZWIJANE

10 szt. **TELIMENA** 10 kop.

nieporównanej dobroci, poleca fabryka tytoniu

A. N. SZAPOŠNIKOWA
 w Petersburgu.

Nabywać można we wszystkich składach tytoniu w Warszawie i na prowincyi.

Zwraca się łaskawą uwagę na firmę.

(R. i Fr. № 6430)

(5-4)

Fabryka Tektury Smółkowej Ogniotrwałej i Asfaltu

pod firmą

F. PIETSCHMANN

w Warszawie, Kantor Tłomackie 3.

Filja w Łodzi, Widzowska 1108a

poleca swoje znane z dobroci wyroby i wykonywa z całą akuracją krycie dachów tekturą i holcementem. Wszelkie roboty asfaltowe uskutecznia najlepszym Limerowskim asfaltem.

Dla orjentacyi Szanownej Publiczności nadmieniam się, że każda z fabryki wychodząca rola tektury, pokrywa 40 a nie 30 łokci. **Ceny niższe.** (R. i Fr. № 5913.) (6-6)

Omnibus kąpielowy

„TRAMWAJ“

kursuje codziennie (w dniu pogodnym) od godz. 4-ej po południu z przed cukierni p. Jasińskiego, na Bugaj do kąpeli, po kop. 20 od osoby tam i z powrotem.

UWAGA. Osoby z poprzedniego kursu, będą zabierane z Bugaja, przy powrocie „Tramwaju“ z pierwszego następnego kursu. Opóźnione zaś na właściwy powrotny kurs, będą zabierane na późniejszy kurs tylko w razie wolnego miejsca na „Tramwaju“. „Tramwaj“ może zabierać osób 16. „Tramwaj“ na majówki zamawiać można w składzie węgla, róg Aleksandryjskiej alei, lub wprost u właściciela

Włodzimierza Sapińskiego,

(13-11) ul. „Petersburska“, dom W-go Golembowskiego.

Zakład Drukarsko-Litograficzny
 i Skład Papieru

E. PAŃSKIEGO
 w „Petrokowie“.

Poleca J.W. i W. P.

REGISTRA
GOSPODARCZE

Dzienniki najmu, Księgi Kasowe,
 Pensyi, Ordynaryi i Udoju Mleka.

Kwitaryjusz leśne, Kwitki na robociznę,
 Druki dla Jeometrów, Sądów, Zarządów
 Gminnych, Gorzeln, Browarów i Dystylarni.

Przyjmuje wszelkie roboty w tenże zakres wchodzące, które spiesznie i starannie wykonują się.

Ceny umiarkowane.

Szkoła 4 klasowa filologiczna
 z pensjonatem

FLORYJANA ŁAGOWSKIEGO

Mam zaszczyt zawiadomić Szanownych Rodziców i Opiekunów, iż z dniem 1 lipca r. b. szkoła moja przeniesiona będzie z pod № 25 przy ulicy Smolnej, pod № 14 przy tejże ulicy Smolnej w Warszawie.

Podczas wakacyj wszelkie interesa, dotyczące się szkoły, załatwiane będą od godziny 4 do 6 po południu w kancelaryi szkolnej. **F. Łagowski.** (R. i Fr. 6662) (3-2)

Do wynajęcia zaraz

LOKAL

składający się z 2 pokoi, kuchni, spiżarni, drwalni, oraz piwnicy i góry wspólnej—przy ul. Słowiańskiej za Kościółkiem N. Maryi Panny.—Wiadomość na miejscu u właścicielki Maciejewskiej. (2-2)

NA SPRZEDAŻ

50 MACIÓR

i 50 szkopów zdalnych do chowu, we wsi Zielencinie, stacja pocztowa Szczerców, stacja kolei Radomsk. (6-6)

! Laski i parasole !

wyrabia i naprawia dokładnie b. ślusarz i oficjalista dr. żel. Adres: **Franciszek Chrzanowski**, w „Petrokowie“, ul. „Moskowska“ dom Wienera, w ofeynie. (0-8)

FABRYKA

Francuzkich Kamieni Młyńskich

z najlepszego francuzkiego krzemienia

KAROLA AST

Łódź, Konstanyńwska 320-d.

Poleca:

Kamienie szlache, saskie i krajowe, walce, eureka, trieury, maszyn y do czyszczenia zboża leżące, gazę jedwabną szwajcarską na cylindry i pytle, pytle wełniane, oskardy, oskardziki, regulatory, trany, pasy skórzane do maszyn i parcie do elevatorów, jakoteż wszelkie przedmioty i maszyny w zakresie młynarstwa wchodzące.

Ceny ile można najprzystępniejsze. Przyjmują się walce do ryflowania. (3-1)

Jest do sprzedania albo zamiany na kilkowłokowy foliowark

MAJĄTEK ZIEMSKI

włók 14. Gleba dobra, blisko kolei. Dom obszerny (pałacyk) po 2100 rs. za włokę. Wiadomość, **Warszawa, Chmielna № 112** mieszkania 8. (R. i Fr. № 6806). (3-2)

MŁODA OSOBA

Ukończywszy gimnazjum sześcioklasowe, z patentem, życzy sobie wyjechać na wieś dla przygotowania dzieci do szkół.

Blizsza wiadomość w księgarni W-go **F. Jędrzejewicza.** (3-3)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 34 powieści p. t. „Przysięga Eleonory“.

Co do Ryszarda, ten zbyt był zajęty jedną mi-
 sją, aby mógł uszanować to „sam na sam”. Smiało prze-
 stąpił się przez tłum; lecz mimowolnie zwołał krok-
 — słowa jakiegoś wyrazu doszły jego uszu.
 — Wiesz już wszystko Harry — mówiła Lady-
 Lester. — Ja także upadam pod ciężarem wyznaw-
 sumienia — wstyd zabija mnie... Harry! Harry! błągam
 cię — ocal mnie — przywróć spokój mej duszy!
 On zwoła odpowiedź.
 — Znamiasz serce moje Eleonoro — przeczucie
 zlamano twoje... Któż z nas jest więcej godzien li-
 tości, ja — czy ty?
 — Jakiś nie chcesz mnie zrozumieć... ta przy-
 sięga... przysięga, której twój ojciec wymagał odemnie
 Oh! krzywoprzysięstwo to nurtuje mnie, dręczy... Ko-
 chałeś mnie milordzie!.. Zycie moje dziś w twoim jest
 ręku!
 Twarz barona sięgnęła się.
 — Twoje życie... — szepnął głucho — jest więc i
 dziś jeszcze życiem Herberta?
 Eleonora pochyliła głowę pod bolesnym wężer-
 niem Harrego. On mówił dalej ze szlachetnym spokojem.
 — Niechaj więc Herbert będzie wolnym... Mil-
 ordzie dotąd i będę milczeć nadal. Plama ta spada
 by na herb rodzinny Gloveljów... Zrobisz więc — nie
 tylko milczeć będę, ale zapomnę... Eleonoro. Powiedz
 mi to... powiedz — że mu przebaczam.
 Usta jego drżały, gdy wymawiał te wyrazy.
 — Milordzie!.. milordzie!.. — szepnęła.
 Rysy jej jaśniały szczęściem. Umilkła, spostrzeż-
 szy Irlandczyka, który z uszanowaniem dotknął ręki
 swego pana.
 — Milordzie na miłość Boską — chodź!
 Harry dał się pociągnąć Ryszardowi. Eleonora
 krokiem chwiałym postąpiła drogą ku zamkowi. Gdy
 naładzie sceny te występowały jedna po drugiej, na
 morzu tymczasem statek dostrzeżony przez Bill Ganna

— 283 —

na obojętną usiadł na jednej z ławeczek, a nucąc pio-
 senkę irlandzką, której się od Ryszarda nauczył, wpa-
 trywał się w ocean; usta jego drżały jednak, a tony
 wychodziły z nich z trudnością.
 Tymczasem statek przybliżał się coraz to bar-
 dziej, a żagle jego wynurzały się z pośród mgły, aż na-
 koniec zarysowały się z czystością obrazu. Można już
 było odróżnić barwy powiewające na maszcie bandery.
 — Na honor — szepnął Marls — składam broń, to
 yacht amerykański. Zdaje się, iż z pokładu dają ja-
 kies sygnały — dodał po chwili.
 — Chęć wylądować — odparł Bill, — łódź twoja
 przygotowana, nieprawdaż?
 — Płynmy — zawołał rybak.
 I wdrapał się do szalupy; Bill zajął miejsce obok
 niego. Schipp wstał żywo z widocznym zamiarem
 umknienia; Marls zatrzymał go i popchnął do steru;
 wkrótce też łódź pomknęła na pełne morze.
 Gdy przepływali obok stacyi posterunkowej, Mi-
 chał przesłał im przyjacielskie pożegnanie.
 Ryszard byłby to samo mógł uczynić, lecz wie-
 my, iż umysł jego innemi przepełniony był myślami.
 Zbliżając się do okrętu, Bill tryumfująco wskazał
 napis „Perla” odbijający się błyszczącymi literami po
 nad pokładem.
 Stary robotnik uśmiechał się. Lecz po chwili
 spoważniał. Przesądny, jak wielu ludzi żyjących nad
 morzem, porównał nagle ukazanie się tego statku z
 bytnością jego na tych wodach przed dziesięcioma la-
 ty, gdy straszny, nigdy nie zapomniany dramat, ode-
 grał się na skale Przekłętej.
 — Hej! tam na łodzi! Czy nie przewiezicie ofi-
 cera na ląd? — zawołał głos z pokładu.
 Marls odpowiedział znakiem potwierdzenia — i
 podpłynął bliżej z łodzią. Spuszczono sznurówką dra-
 binę i połączono łódź z okrętem.

— 286 —

przebyła, podług wszelkiego prawdopodobieństwa do-
 prowadziła go do samych sklepów zamkowych — schody
 prowadzone wprost linii przedzielnac musiały dolinę i
 wybrzeże.
 Kiedy następcą Othorna znalazł się w dolnej sa-
 li oberży, mógł się przekonać, że przejszcie podziemne
 nie zajęło mu więcej czasu nad zwykłe przejście tej-
 ze samej drogi pod odkrytym niebem. Nie już więc
 nie stało na przeszkodzie i mógł swoje odkrycie spo-
 zykować.
 Ryszard zmieniony wzruszeniem, wybiegł z sali
 szukając Zotti; ujrzał ją stojącą na progu.
 Przez otwarte drzwi dochodził go przyciszonego
 gwar rozmowy, jakby zgromadzonego tłumy, nie-
 smiejącego mówić głośno.
 Irlandczyk wybiegł przed dom.
 Na drodze stały tłumy ludzi, zwiększające się co
 chwila i dochodzące prawie do drzwi oberży.
 Wśród nich stał Harry i Eleonora. On spokojny
 z surowym wężerzeniem... — ona szalejąca, z zakłama-
 mi rękoma.
 Wokół nich zebrały tłumy, usunął się na bok
 — zdumiony i gorączkowo niespokojny.
 Jakiż to niezwalczona siła zmusiła Szkotkę do
 opuszczenia Lester-Lodge i do szukania człowieka,
 którym pogardziła niegdyś. Był to szczęście z wi-
 dzienia tego, którego śmiertelnie przedwczesna była me-
 rzenie jej sumienia? Czy też pragnienie ujrzenia co
 tylko usłyszała dziwne wieść z ust mniemanego ban-
 kiera, przybiegła natychmiast do oberży.
 Może pierwsze wyrazy zamienione pomiedzy nią
 a Harrym odkryłyby tajemnice jednej z jej drugie-
 go. Tych słów jednak nie słyszał nikt.
 Nikt, bo nawet notariusz Apperly, prowadzący
 rozbitka pod rękę — cofnął się dyskretnie na widok la-
 dy Lester.

— 282 —

Postawił na ziemi latarkę, wsunął drąg żelazny
 pod kufę i podważył ją całą siłą.
 Potwór brzuchaty, podniesiony lewarem, chwiał
 się przez chwilę i stoczył w końcu na piasek z glu-
 chym łoskotem przez legary; tylko przód kufy, pod-
 trzymany był jeszcze na opróżnionem miejscu. Ry-
 szard stanął, zasłaniając sobą, jakby ekranem, słabe,
 drżące światelko, gdyż przypomniał sobie, że podczas
 pierwszej wyprawy ciemność jedynie dozwoliła mu od-
 kryć otwór, znajdujący się pod ruchomym kamieniem.
 Pamięć go nie zawiodła: wkrótce ujrzał białawy punkt,
 który niegdyś zwrócił jego uwagę.
 Dębowa podstawa kufy, posłużyła mu za stopień.
 Wsunął w szczelinę nóż; maszyneryja dotknięta zwol-
 na, usunęła ruchomy kamień i świeży powiew wiatru
 wpłynął do piwnicy.
 Irlandczyk cofnął się, aby zabrać latarnię. Wy-
 jął z kieszeni kłębusek szpagatu, rozwinął go, przy-
 wiązał jeden koniec do uszka od latarni, drugi wzięt
 w zęby i powrócił do otworu, a uchwyciwszy silnie
 za ramię, podniósł się w górę i wkrótce stanął na ziemi.
 W długiej, ciasnej grocie, światło walczyło z
 cieniem; jasne smugi wpływały przez otwór i niknę-
 ły naprzemian, ukazując grunt pokryty pyłem, ze-
 schłemi krzewy i zielskiem. Ściany porastał mech,
 który odżywała bezustannie sącząca się woda. Ryszard
 zbliżył się do otworu, lecz światło oślepiło wzrok jego
 przyzwyczajony już do ciemności i po chwili dopiero
 ujrzał kawałek nieba przed sobą i ocean kąpiący
 się w blaskach poranku. Gdy się posunął dalej,
 zobaczył przystań, celnika Michała, zapatrzzonego
 w przestrzeń, statek jakiś, pędzony całą siłą pary i
 łódkę ku niemu płynącą.
 Celnik zbyt był zajęty; to też oberżysta ośmie-
 lił się wychylić głowę bez obawy zwrócenia jego u-
 Przysięga Eleonory.

— 279 —

Pytano się wzajemnie: nikt nie wie, gdzie jest ten tłupek? — Niepewność podziała i drżenie umysłu. Bill Gunn, przebiewszy się przez ten tłum, zbliżył się do Marla, zajętego wraz z Schippem ładowaniem łodzi. — Co ty tam widzisz przyjacielu? — rzekł mu wskazując morze. — Tam do katali mały statek wojenny — odpowiedział rybak. — Czy tylko jesteś tego pewny? Dwie parcieżów, lepiej widzę niż jedna, to wiadomo, i dlatego umyślnie tu przybyłem. Marla ręką przystąpił oczy od blasku słonecznego. — Wojenny statek niezawodnie — powtórzył. — A ty Schipp co myślisz? — zapytał Bill. — Sądzę, że to przedziwny korweta — odparł kana-dyjski. — Starzy robotnicy wstrząsną głową. — Zdaże mi się, że obaj się mylicie. Ten statek, tak szybko pchany parą, jest tylko prostym yachtem. — Tak sądzisz? — powtórzył machinalnie Schipp, który na słowo yacht, wyraźnie się zmieszkał. — Nie tylko sądzę, lecz jestem tego pewny. — Wyborny jesteś, przyjacielu! pomysł tylko, czyżby statek spacerowy mógł płynąć z taką szybkością? — Snać moje sześćdziesięcioletnie oczy lepiej widzą, niż inne! — Ohi ohi! — zawołał urażony rybak. — Bez zadnych „ohi ohi” zalogę się, że to yacht amerykański! — Amerykański? — powtórzył Schipp ze wzruszeniem, którego nie dostrzegłi dwaj przyjaciele. — I że się nazywa Fern — dokonczył robotnik tonem wyzywającym. — Kanada? — zapytał się łodzi i z mi-

— 285 —

i Archibalda Gruggle, pchany parą, kierował się ku wybrzeżom. Wątpić o tem już było niepodobna.

Był to okręt niewielki, zręcznych kształtów — a płynął szybko jak strzala.

Wszystkie te szczegóły zdawały się bardzo zajmować Billa. Po cichej ze sobą rozmowie, w której zdawał się przyzywać pamięć na pomoc, marynarz opuścił skaliste wybrzeże, aby się udać do przystani. Musiał jednakże zwolnić kroku na widok napływającego ze wszech stron tłumy.

W tej okolicy nadmorskiej ukazanie się okrętu ścierało zwykle na brzegi całą ludność miejscową. Robotnicy przybiegali tu w nadziei zarobku — bogatsi przez ciekawość. Zresztą po nędze zwykle zajęcie, góruje tu bezustanne przerażenie, jakie budzi zawsze ocean — ten Sfinks straszny i olbrzymi. Wszysey więc tłumnie przybiegają powitać tych, których on oddaje, tak jak się wita żołnierzy, powracających cało i zdrowo po odbytej kampanii.

Lecz w tym razie zbiegowisko było liczniejsze. Opowiadanie bowiem o napadzie na zamek, rozszło się wkrótce po całym mieście, ze zwykłą szybkością. Potem nadeszło drugie — niepewne — zawsze jednak budzące ciekawość ogólną. Każdy liczył, że się coś nowego a pewnego dowie.

Mówiono o wizycie niespodziewanej w oberży Spoczynku notaryjusza Apperly, którego prowadziła Zofija; później dostrzeżono powracającego do probostwa wielebnego pastora, w stanie nadzwyczajnego wzruszenia; nakoniec dwóch czy trzech codziennych gości, weszli do Ryszarda, zastali salę gościnną w nieładzie, i napróżno oczekiwali, aby im kto posłużył.

Te wszystkie wiadomości nie mogły jak tylko obudzić ciekawość ogólną; na ich tle wysnuwano też tysiączne wnioski. Ludność gromadziła się na placu, ulice roily się tłumem ciekawych.

— 284 —

Wagi. Myślał, że wybrzeże posiada może więcej jeszcze takich przejść tajemnych. Naprawdę jednak upartywał ich śladów; tak daleko jak tylko oko zasięgnać mogło, rozciągała się szara, gładka, skalista masa. Powstał i wolnym krokiem posuwając się, śledząc, czy wewnątrz nie odkryje jakich wydrążzeń w skale. Szedł tyłem, podnosząc latarnię i wpatrując się bacznie w przebytą przestrzę. Wtem usłyszał jakby trzask kamienięgo się drzewa. Zaledwie miał czas skończyć na bok i wyciągnąć zranioną nogę. Pochylił się ku ziemi, aby zobaczyć, co to była za pułapka, w której zbutwały i rzę pokrzytych desek. Przez otwór zrobiony nogą, ukazywał się jakby ślad tajemnych schodów; lecz odwrot ten był zbyt małym, aby nim wejść było można. Ryszard nie namyślał się długo, powrócił do swej piwnicy i przyniósł lewark żelazny, który posłużył mu poprzednio do usunięcia olbrzymiej kuli. Za jego pomocą rozzerwał spojone części, a w miejscu sondy, użył przywiązanej na sznurku latarni. Głębokość wygłębienia nie przechodziła miary jego wzrostu; bez wabania wigo wsunął się w otwór. Ob- lato go ciepło powietrze i ujrzał na wprost siebie dwa schody i ciemne niki, sklepienie galeryi. Ciemny korytarz, o ile mógł sądził Ryszard, ciągnął się w prostym kierunku ku grocie z granitu, na której zamek był wzniesiony. Jak daleko się ciągnął, dojrzał było niepodobna, gdyż mała latarka zaledwie na kilka kroków naokoło rzuciła światło. Ryszard pusił się śmiało naprzód. Droga prosto szła wykuta w skale. Czasami tylko ko gruncie niezauważnie podnosił się lub rozszerzał, tworząc jakby boznoe kapielki. W innych zwężał się.

— 280 —

scach sklepienie tak się zniżało, iż trzeba było uchylać głowę, chcąc postępować dalej.

Prawdopodobnie grota ta, wykuta na dwadzieścia lub trzydzieści stóp pod ziemią, służyła za schronienie dla ludzi ściganych przez prawo; człowiek ukryty w jednym z takich zagłębieni, mógł śmiało stawiać opór choćby przeważającej sile.

Jakież to było źródło, a raczej niewyczerpana kopalnia dla historycznych badań i bujnej wyobraźni szanownego Achibalda Gruggle!

Ale wielebny był nieobecny, a Ryszard nie myślał o odpoczynku. Szedł już od dziesięciu minut, kiedy widok podziemia zmienił się nagle. Dotychczasowe zagłębienia i wklęsłości zniknęły, a natomiast ukazał się prosty i równy podkop.

Sklepienie nie było wykute ze skały, ale murywane. Ryszard domyślił się, że ta część mniej była głęboką, i że po nad nią musiało się znajdować pole uprawne.

Spieszył dalej, lecz zaledwie uszedł sto kroków potknął się o schody stare i zniszczone. Przebiegł je spiesznie i wszedł do małej sionki bez wyjścia.

Podniósł w górę latarnię i ujrzał ścianę dębową okutą żelazem. Puruszył ją — nie ustąpiła ani na włos; lecz światło latarki padło na przedmiot jakiś, o którego tożsamości Irlandczyk wątpić nie mógł...

Kufereczek z kamforowego drzewa, obity nieprzemakalną skórą, na czarno lakierowany, z uszami mosiężnymi, na wieku litery i dewiza. Ryszard tyle się nasłuchał o kufereczku z trzema V, że ani na chwilę wątpić już nie mógł.

Podniósł go dwoma rękami, i spostrzegł odrazu, że sam przez wątkie przejście takiego ciężaru przeniesić nie zdoła.

Musiał więc wrócić do domu.

Pomimo palącej go gorączki, nie mógł nie zauważyć szybkości swego powrotu. Jeżeli droga przezeń